Rok IV Grudzień 1931 r. № 12

PRACOWNIK GRAFICZNY

ORGAN ZWIĄZKU LITOGRAFÓW, CHEMIGRAFÓW I POKREWNYCH ZAWODÓW W POLSCE

Adres Redakcji:
Warszawa, ul. Miodowa 7, tel. 333-55.

Redaktor przyjmuje:
we wtorki i piątki od godz. 6 do 8 wiecz.

Z okazji nadchodzącego Nowego Roku, przetrwania złych czasów i jaknajszybszego doczekania się nowych, lepszych warunków życiowych, życzy wszystkim Kolegom

WYDZIAŁ WYKONAWCZY i REDAKCJA.

NA PROGU NOWEGO ROKU.

Ktoś kiedyś powiedział, że im większe napotyka się przeciwności i trudności w życiu, tem większa rodzi się energja dla ich przezwyciężenia i tem większa stwarza się odporność na ich przetrwanie.

Tkwi w tem wielka racja i wielka mądrość życiowa, którym zawdzięczać należy wszelkiego rodzaju organizowanie się jednostek w silne zbiorowości, które nawiasem mówiąc powstawały właśnie dla biorących w nich udział w momentach wyjątkowo nieprzyjaznych i ciężkich.

Świadomi swych celów, rozumiejący siłę i potrzebę organizacji, w chwilach takich zespalali się i wzmacniali, by nie dać się zgnieść, a z drugiej znów strony, aby w odpowiednim momencie wyjść do walki i zwyciężyć.

To jest zadaniem Organizacji, to jest celem zbiorowej i solidarnej a skonsolidowanej siły, na którą się składają poszczególne jednostki świadome swych celów.

Kończy się rok... Zły rok, który ogółowi pracowniczemu dał się ostro we znaki; rok, podczas którego nawiedziła świat pracowniczy największa klęska, jaka dlań istnieje — bezrobocie, odbierające robotnikowi najistotniejsze jego prawa życiowe — pracę, a zatem możność egzystencji jego samego i rodziny.

Lecz zarazem był to rok jubileuszowy, rok który przypomniał nam, że 25 lat temu, w warunkach nader trudnych do życia, garstka naszych kolegów zdobyła się na czyn, który przetrwał poprzez ćwierć wieku do naszych czasów, nadal się rozwija i żyć dalej będzie.

Jeżeli sięgniemy pamięcią wstecz i rozpatrzymy, i przetrawimy raz jeszcze dzieje powstania, rozwoju i działalności naszej Organizacji, jeżeli pomyślimy, czem bylibyśmy bez Niej, a czem dzięki Niej jesteśmy, nawet obecnie w tak ciężkich, krytycznych momentach, przeżywanego bezprzykładnego kryzysu ekonomicznego, to każdy z nas w tym momencie poczuje zbierającą w sobie gorącą falę wdzięczności dla tej swojej ukochanej Organizacji i głęboką dla Niej cześć!

Niewątpliwie każdy z nas zdaje sobie z tego sprawę i wszyscy, ceniąc ten wspólny wysiłek i pracę związkową, ciałem i duszą są naszemu ogółowi oddani i nadal wszystko będą czynili, by to, co przed ćwierćwiekiem powstało, żyło nadal i przetrwało poprzez piętrzące się na naszej drodze trudności.

Przeżyliśmy przecież w ciągu historji naszego istnienia niejedne złe chwile — ciężkie okresy podczas niewoli, bardzo trudne momenty w okresie wielkiej wojny, gdy brak pracy dawał się odczuwać może niesłabiej, niż obecnie, chwile niebezpieczeństwa rozluźnienia organizacyjnego, a jednak wszystko to zwycięsko przebyliśmy i dziś możemy sobie powiedzieć, że pomimo wszystko, pomimo — jak jest teraz i jak będzie, — jesteśmy i będziemy!

Bowiem pancerzem naszym — to silna wiara

w nas samych, w Organizację; odporność nasza kryje się w wyrobionej i wypróbowanej od dawna naszej solidarności, w żyjącem w nas poczuciu konieczności współżycia organizacyjnego i w miłości koleżeńskiej.

Byliśmy świadkami w tym ciężko przeżytym, kończącym się roku, chwil wzniosłych, momentów wzruszających a niezapomnianych, gdy na uroczystościach jubileuszowych uprzytamnialiśmy sobie te wszystkie walory, jakie nam wniosła i jakie wprowadziła między nas Organizacja.

Uświadomienie sobie tego wszystkiego, wczucie się w istotę dawnej, obecnej i przyszłej pracy organizacyjnej, jest dziś, ze względu na przeżywane niebezpieczne dla nas czasy, wyjątkowo ważne i zgoła wyjątkowe ma dla nas znaczenie, bowiem daje nam możność wyciągnięcia odpowiednich wniosków i wskazań, co do dalszego naszego postępowania.

Niewątpliwie ogół nasz w sytuacji obecnej dobrze się orjentuje i zdaje sobie doskonale sprawę z tego, w czem przejawiają się nasze siły, a w czem kryje się niebezpieczeństwo, które mogłoby nas osłabić i dlatego przy konsekwentnem dalszem postępowaniu w myśl naszych starych haseł związkowych, które nas dotąd tak zawsze silnie wiązały i wiążą, przy stałem pamiętaniu o wykonywaniu swych członkowskich i koleżeńskich obowiązków, nakładanych przez Organizację, będziemy mogli być pewni przetrwania krytycznych czasów, będziemy mogli z ufnością patrzeć w przyszłość, bowiem wszelkie ataki na nas nieprzyjaznych nam sił rozbiją się o nasz silny, skonsolidowany front robotniczy, zbudowany i utrzymywany przez jednolity nasz Związek.

Utrzymywanie i stałe wzmacnianie tego frontu jest zawsze, a specjalnie już obecnie, naszem największem zadaniem i najświętszym obowiązkiem organizacyjnym.

Wydobycie z siebie maximum energji, maximum ofiarności koleżeńskiej i oddania dla dobra ogółu, musi być i niech będzie dla nas hasłem chwili w dzisiejszej tak ciężkiej przeżywanej dobie!

Związani jaknajsilniej temi hasłami, ściśle zespoleni w bratnim — koleżeńskim uścisku, pilnujmy naszych spraw, spraw naszego bytu!

Sursum corda!

Przed zawarciem umowy we Lwowie.

W dniu 13 listopada b. r. wypowiedziany został przez tutejszą Korporację Przemysłowców Graficznych, stosowany od r. 1921 „cennik litograficzny i chemigraficzny", zawarty pomiędzy ówczesnem Gremium właścicieli zakładów litograficznych i fotochemigraficznych a Związkiem Litografów i Chemigrafów we Lwowie.

Wygasająca w dniu 31 grudnia b. r. umowa nie zadawalała od samego początku ogółu pracowników lwowskich zakładów lito-chemigraficznych, gdyż umowa ta, będąc zlepkiem punktów, wziętych z cennika drukarskiego, po większej części nie nadających się dla zawodu litograficznego, zawierała przez to wiele braków i niedomówień. Podanego zaś przez Związek pracowników projektu umowy, przedsiębiorcy nie przyjęli i przeforsowali „elaborat", opracowany przez siebie.

Do kardynalnych błędów umowy, kończącej obecnie swój długi żywot, należy klauzula, nakładająca na maszynistów litograficznych obowiązek prowadzenia dwu maszyn równocześnie, za dodatkowem wynagrodzeniem za obsługę drugiej maszyny w wysokości 15% od minimum.

Również błędnem było ustalenie wysokości płacy według cennika Drukarzy, co uzależniało warunki płacy pracowników naszego zawodu, od innego zawodu, coprawda pokrewnego, ale innego i zorganizowanego w innym Związku.

Obowiązek obsługi dwóch maszyn równocześnie przez jednego pracownika, „transplatowany" żywcem z cennika drukarskiego, przyjęty jedynie ze względu na odczuwający się brak w ówczesnym czasie maszynistów litograficznych we Lwowie, zakorzenił się i dziś jest przyczyną wielkiego bezrobocia wśród maszynistów lwowskich.

Aby znieść w przemyśle litograficznym tę wielce szkodliwą anomalję, niestosowaną poza Lwowem w żadnej innej miejscowości naszego kraju, ani też nigdzie za granicą, prowadzimy od początku r. b. akcję, która jednak, ze względu na dotychczas obowiązującą dawną umowę, nie dała pozytywnych wyników. Na odbytej w dniu 23 czerwca b. r. konferencji z właścicielami zakładów litograficznych we Lwowie, okazało się, że w/g. zdania niektórych przedsiębiorców, obowiązek obsługi dwóch maszyn przez jednego maszynistę, pomimo obecnego tak niesłychanego bezrobocia i pomimo rzekomego dążenia do tamowania tego bezrobocia, stanowi dalej „tabu", którego nie wolno ruszać.

Wiadomo nam było, że natrafimy na opór ze strony tych, w których interesie leży właśnie utrzymanie „ad aeternam" anomalji, nie mającej poza Lwowem nigdzie miejsca w przemyśle litograficznym, lecz los naszych bezrobotnych, którzy od dwóch lat przeszło daremnie oczekują na pracę, nakazuje nam tę anomalję znieść. Wygasająca umowa właśnie daje nam obecnie możliwość przerwania tego anormalnego stanu.

Wyczerpaliśmy już wszelkie środki, aby tę palącą sprawę dla ulżenia niedoli naszych kolegów bezrobot-

nych bez ostrych zatargów załatwić. Gdy tę kwestję przedstawialiśmy, odpowiadano nam, że to sprawa czysto cennikowa, a więc obecnie stawiamy ją, jako nasz główny postulat w naszej akcji cennikowej.

Mimo silnego bezrobocia na terenie Lwowa, złamać się nie damy, gdyż w razie narzuconej nam walki, mamy zapewnioną moralną i materjalną pomoc naszych kolegów z całej Polski.

UWAGI O SZKOLE GRAFICZNEJ.

W sprawie poruszonej w artykule „Szkoła czy zakłady?", zamieszczonym w Nr. 11 naszego pisma, otrzymaliśmy od kilku kolegów polemiczne artykuły, z których pierwszy poniżej podajemy.

W numerze listopadowym „Pracownika Graficznego" zamieszczony został artykuł pod tytułem „Szkoła czy zakłady?", poruszający sprawę sposobu przygotowywania przyszłych pracowników litograficznych i chemigraficznych.

Omawiana przez autora artykułu kwestja jest tak dla nas interesującą i obchodzącą ogół pracowników, że chciałbym również w tej materji głos zabrać, jakkolwiek muszę nadmienić, że kwestja ta w danym jednak momencie nie jest zbyt aktualna, bowiem jak wiadomo, w przemyśle naszym jest teraz tak straszny zastój, taki jest nadmiar pracowników, a nawet, że tak powiem, tak duży ich zapas, że nawet przy zmianie sytuacji i poprawie konjunktury, nie moglibyśmy się użalać na brak sił roboczych; w takim więc stanie rzeczy, dociekanie czy lepiej, żeby nauczaniem zajmowała się specjalna uczelnia, czy też zakłady, staje się raczej dysputą teoretyczną, akademicką.

Jakkolwiek w zasadzie można się zgodzić z autorem artykułu, co do jego poglądów i zdania, że dobrze postawiona szkoła posiada wyższość w nauczaniu zawodu nad praktykowaniem w zakładach, to jednak tyle jest zastrzeżeń co do samej szkoły, że nie odważyłbym się tak na ślepo szkoły w tym wypadku popierać.

Po pierwsze uważam, że powoływanie się na poglądy w tej sprawie amerykańskiego działacza jest całkiem chybione i nie może znaleźć miarodajnej oceny, nie można bowiem porównać, nawet w zmniejszonej skali stanu przemysłu litograficznego i chemigraficznego w Ameryce i w Polsce, a więc i zapotrzebowania tego przemysłu na pracowników na rynku amerykańskim i naszym. Szkoła w Ameryce miałaby dla kogo tych pracowników przygotowywać, gdyż liczne zakłady tej gałęzi ciągle nowych ludzi do pracy potrzebują. Inaczej zupełnie sprawa ta przedstawia się u nas. Uczeń ukończywszy szkołę niema dokąd pójść, gdyż jego praca nie jest nigdzie potrzebna, a jeżeli dostanie się już przy jakiejś protekcji do zakładu, to przedsiębiorca w swojem zrozumieniu robi mu wielką „łaskę" i za to daje mu, miast należnego wynagrodzenia za pracę, jakiś ochłap, wynoszący piątą część lub nawet mniej mi-

ROZWÓJ LITOGRAFJI I CHEMIGRAFJI W JUGOSŁAWJI.

Zamieszczamy artykuł kolegi naszego warszawianina, Tadeusza Skurskiego, przybyłego niedawno z Jugosławji. Autor podpisał się pseudonimem, używanym tam przez niego w dotychczasowych swych pracach pisarskich.

Przybywszy, po kilkunastu latach nieobecności, do Polski bezpośrednio z Jugosławji, gdzie przez kilka lat pracowałem jako rysownik w tamtejszych zakładach lito-chemigraficznych, chciałbym podzielić się z kolegami wrażeniami, jakie tam odniosłem i poinformować o rozwoju i stanie przemysłu graficznego w Jugosławji, z tą myślą, że wiadomości te kolegów tutejszych zainteresują.

Jeśli mam być szczery, to odrazu na wstępie muszę zaznaczyć, że właściwie offset i chromolitografja w Jugosławji dopiero obecnie zaczyna wchodzić w użycie.

Jedyny zakład jaki znam, w którym wykonywane roboty wcale nie ustępują pracom dokonywanym u źródła graficznego— w Lipsku, — znajduje się w Zagrzebiu. Jest to zakład naszego rodaka, p. Rożankowskiego.

Jeżeli chodzi zaś o metalografję, to sprawa przedstawia się następująco:

Do roku 1914, a więc podczas wojny bałkańskiej w latach 1912—13 i serbsko - bułgarskiej w r. 1913, w całem królestwie Serbji była tylko jedna cynkografja państwowa i jeden cynkograf - fachowiec, narodowości niemieckiej, niejaki Hercl oraz jeden kartograf, również Niemiec. Pozatem kilku przygodnych niedouków zaczęło pracować w domu, robiąc tak zwane „forätzen" (podgryzienie - przetrawienie). Kwas azotowy rozcieńczali oni „na oko", uważając, że mają ku temu dość wprawy. Takie trawienie oczywiście było zawsze gwałtowne i powodowało silne zagrzanie. Takim był początek cynkografji w stolicy teraźniejszej Jugosławji.

Taki stan rzeczy zastał przybyły do Jugosławji w 1921 roku rysownik i bardzo zdolny majster drzeworytniczy M. Kun. On to założył pierwszy zakład cynko-ksylograficzny. Następnie zorganizowany został zakład „Cynko - Rus" oraz kilka zakładów mniejszych. Jako jeden z najwspanialszych i najpiękniejszych zakładów w Belgradzie, można uważać zakład spółki akcyjnej „Vreme", na czele której stoi artysta - grafik, Dragosław Stojanowić, wybitny karykaturzysta kreśleń ostrych.

Rozwój litografji w Belgradzie datuje się od lat czterdziestych ubiegłego stulecia, kiedy to założona została pierwsza litografja przez W. Bojkowića, zdolnego przedrukarza i rysownika. Ciężkie to były czasy dla dopiero-co rozwijającej się sztuki płaskiego druku. Kilka kamieni, z których największy dosięgał zaledwie wymiaru 80 × 60 cm. i jakaś przedpotopowa ręczna prasa (Probendruckhandpresse), która nawet nie miała zębatych kół do wracania się, ale funkcjonowała na t. zw. ciężarze — stanowiły cały rozporządzalny arsenał litograficzny. Wspomniana prasa miała z tyłu odważnik 17 kilogramowy i z przodu 11 kilogramowy. Poruszała się ona kółkiem, na podobieństwo koła sterowniczego statków. Na niej to właśnie ś. p. Boj-

nimalnego zarobku wykwalifikowanego pracownika. Jeżeli więc autor artykułu mówi o wyzyskiwaniu uczniów przez zakłady, w czem nb. ma 100% racji, to jak nazwie postępowanie przedsiębiorców względem absolwentów szkoły, którzy strawili 4 czy 5 lat na nauce, aby wreszcie, już jako ludzie z dyplomami pasującemi ich na skończonych grafików, otrzymywać za swą pracę aż 25 zł. tygodniowo.

Takie wypadki są nam znane. Skutki tego są takie, że absolwenci szkoły, „wykwalifikowani” pracownicy, nie mogą z swej pracy samodzielnie się utrzymywać i mogą egzystować jedynie przy dalszej pomocy materjalnej rodziców. Gdy zaś tego poparcia nie mają, zgłaszają się do Związku po zapomogi, jak to podobno niedawno miało miejsce.

Jeśli chodzi teraz o samą istotę kwestji, t. j. potrzeby istnienia szkoły graficznej, to, biorąc pod uwagę słuszne wywody autora artykułu, krytykujące system nauczania w zakładach, uważam, że wobec stanu naszego przemysłu graficznego wogóle, a w czasie obecnym w szczególności, ilość przygotowujących się do zawodu może być tylko bardzo niewielka, gdyż musi być przystosowana do zapotrzebowania na pracowników, które obecnie wogóle się nie przejawia, a normalnie było zawsze b. skromne; wobec tego zaś nauczanie i w zakładach, i w szkole jest niczem nieuzasadnione i jest zupełnym nonsensem.

Dlatego też należy przyjść do wniosku, że szkoła graficzna powstała w zupełnie nieodpowiednim czasie, a w każdym razie nieco za wcześnie, gdyż miałaby ona może wtedy tylko rację bytu, gdyby jej organizatorzy sprawę nauczania, w myśl przesłanek autora artykułu p. T. W., wcześniej uregulowali i zreformowali i, zakładając szkołę, jednocześnie znieśliby nauczanie w zakładach. W takich warunkach szkoła stanęłaby na zdrowych podstawach i mogłaby być pożyteczną placówką, gdyby jednak ten przemysł był odpowiednio duży i rozwijałby się w takim stopniu, by tę szkołę rzeczywiście potrzebował.

Nie należy również zapominać, że Związek pracowników, który istnieje od 25 lat, a który zdziałał bardzo wiele i to nietylko dla samych pracowników, lecz, śmiem twierdzić, że i dla całokształtu naszego przemysłu litograficznego i chemigraficznego, normując i stabilizując stosunki, — Związek ten musi mieć również wpływ na szkołę, gdyż w jej działalności równie mocno jest zainteresowany, jak i inne czynniki. Tymczasem, jak wiemy, tego wpływu Związek prawie że nie posiada, co także budzi wśród nas duże zastrzeżenia w stosunku do szkoły.

Dotychczasowe postępowanie szkoły w sprawie przyjmowania uczniów, o czem już niejednokrotnie omawiano na łamach „Pracownika”, wywołuje również bardzo duże zastrzeżenia, bowiem nie widzimy, aby szkoła zastanawiała się nad tem, ilu uczniów różnych specjalności można dopuścić. Poprostu przyjmuje się ich tylu, ilu można pomieścić w murach wystawionego niedawno budynku, który nb. jest podobno tylko częścią przy-

---

kowić wilżył wodą kamień, smarował farbą, kładł papier na szpilkach (celem otrzymania prawidłowego trafiania), zamykał przycisk (cylinder) i wreszcie zdejmował wydrukowane już arkusze. W ten sposób, przy tak żmudnej i męczącej pracy można było przez 10 godzin odbić zaledwie 200 egzemplarzy druku (jednego koloru). Można sobie wyobrazić, wiele do takiej pracy musiał mieć Bojkowić cierpliwości i wytrwałości.

Tak pracowano do roku 1913, t. j. do czasu, gdy do Drukarni Państwowej sprowadzono pierwszą pospieszną maszynę litograficzną oraz drugą do kartografji, aż wreszcie, po wojnie już, w 1919 roku powstaje pierwsza, oparta na nowoczesnej technice, litografja, pod firmą „Planeta”.

Belgrad, który przed wojną posiadał 18 pism codziennych, 3 czasopisma tygodniowe, 2 miesięczniki i wiele humorystycznych pisemek, miał tylko 14 drukarń. Po wojnie światowej ruch dziennikarski zaczął słabnąć. Już w roku 1921 istniało tylko 5 pism codziennych, 2 satyryczne, 3 tygodniowe i 2 miesięczniki, natomiast ilość drukarń powiększyła się do 78. Dodać należy, że dzięki Pawłowi Gregoryciowi (znowu Niemcowi), Belgrad otrzymał nowy piękny tygodnik „Niedziela”, a właściwie jak się obecnie nazywa „Ilustrowani List Niedziela”. Pismo to jest właściwie połączeniem dwóch tygodników — Zerniewicza „Ilustrowani list” i Gregoryczowej „Niedzieli”.

Na całym obszarze byłego królestwa Serbskiego są tylko dwie cynkografje, a mianowicie w Paracinie w zakładzie „Żykiszon” i w Skoplju „Krainczanac”. Litografja zaś jest tylko jedna „Żykiszon”.

Jak widać z powyższego ogólnego rzutu, grafika, a szczególniej chemigrafja, na terenie Serbji w ostatnich osiemnastu latach niedaleko się posunęła.

Odmienne stosunki panują na północo-zachodzie Jugosławji, t. zn. w Dalmacji, Hercegowinie, Chorwacji i Słowenji. Chemigrafja stoi tam na poziomie wysokim i, szczerze mówiąc, rozwój jej idzie równocześnie z rozwojem światowym. Jeżeli ten stan rzeczy jest czyjąś zasługą, to przedewszystkiem istniejącej Organizacji pracowników, przestrzegających ściśle praw związkowych i obowiązków koleżeńskich.

Serbowie (z właściwej Serbji), wychowani pod silnym uciskiem niewoli tureckiej (przez 500 lat), odziedziczyli wady małoazjatów — chciwość na pieniądze i lenistwo, w odróżnieniu zaś mieszkańcy b. zaboru austrjackiego, którzy przebyli niemniej może ciężką niewolę od tureckiej, nauczyli się „szwabskiej” wytrwałości i pracowitości. W dużym też stopniu pomogło im nabyte poczucie organizacji.

W czasie, kiedy Senefelder założył pierwszą litografję, w Dubrowniku (Dalmacja) już zaczęto myśleć o drukach kolorowych i w kilka lat później zjawia się pierwsza litografja na Bałkanie, pod kierownictwem jakiegoś Włocha. Pierwsza ta litografja jednak nie istniała długo, gdyż po kilku latach Włoch ów umarł, a zarząd nad litografją objęli mnisi klasztorni - Franciszkanie, pod których zarządem zakład omal nie upadł. Do roku 1884 przechodziła litografja ta przez wiele rąk, przyczem najlepsze i najściślejsze prace wydała pod kierownictwem Czecha, Słomika, w szóstym dziesiątku ub. wieku.

szłego wielkiego gmachu. I poco to? Czy absolwenci, którzy wyjdą z tego gmachu, znajdą dla siebie pracę? Czy się kto nad tem zastanawia?!

Oprowadzając niedawno kolegę cudzoziemca po Warszawie, pokazałem mu również i Szkołę Graficzną. Kolega ów, wiedząc że nauczanie zawodu litograficznego i chemigraficznego u nas odbywało się w zakładach, popatrzywszy na gmach szkoły, zdziwił się wielce i odezwał się: „No, no, nie wiedziałem, że wasz przemysł graficzny jest tak duży i w takim stanie rozkwitu".

Przypomniała mi się wtedy stara anegdotka francuska o dwóch blagierach gaskońskich, z których jeden opowiadał, że widział zająca tak wielkiego jak słoń, na co drugi mu znów odpowiedział, że oglądał niedawno kocioł, tak duży jak dom, a gdy pierwszy ze zdziwieniem zapytał, coby w takim kotle kto robił, otrzymał odpowiedź, że kocioł ten może posłużyć do ugotowania tego wielkiego zająca.

Nasz przemysł przypomina raczej malutkiego zająca i dlatego też budowanie dlań przesadnie wielkich kotłów jest całkiem zbyteczne.

A. W—ki.

Nowa metoda reprodukcji kartograficznej.

Witold Romer.

Pod powyższym tytułem „Polski Przegląd Kartograficzny" (Nr. 35) zamieszcza artykuł, który, ze względu na interesujące, nowe postępy w pracach graficznych, w całości podajemy.

Odnosząc się z całem uznaniem do wynalazków technicznych, nie możemy jednocześnie oprzeć się refleksjom, jakie w nas one dziś budzą, a mianowicie, co zrobić z tymi ludźmi, których te wynalazki techniczne pozbawiają pracy? — Czy równocześnie z tym postępem technicznym nie powinny następować jakieś zmiany w całokształcie warunków pracy robotników, aby utrzymać w ustroju społeczno-gospodarczym jaką taką równowagę?!

W reprodukcji kartograficznej nastąpił w ostatnich latach dość znaczny postęp w związku z rozwojem innych dziedzin reprodukcji graficznej.

Dawniej mapa, przygotowana w pracowni naukowej, była następnie grawowana sposobem miedziorytniczym na miedzi (pointe seche), albo też sposobem litograficznym na kamieniu lub cynku. Sposoby te są i dziś często stosowane i trzeba przyznać, że ręcznie wykonane druki z grawury, zwłaszcza z grawury na miedzi, są niedoścignione w swej delikatności i precyzji rysunku. Jednakże płyta grawowana nie daje się drukować na maszynie. To też, jeśli chcemy jakąś mapę wydrukować w większej ilości egzemplarzy, musimy z grawury sporządzić „przedruk" na kamień lub cynk. Aby wykonać przedruk, robimy z płyty grawowanej

---

W 1884 roku litografję objął pewien Polak, którego nazwiska nie udało mi się ustalić. Zwali go popularnie „Polski Litograf", a był to emigrant, zmuszony po powstaniu opuścić ojczyznę. Właśnie ten to nasz rodak „był berłem litograficznym, magnesem związkowym", jak o nim pisze w swoich „Wspominkach" Aleksa Szantić. Portret jego charakteryzuje dalej autor pamiętników w taki sposób: „Leniwe żelazo przychylało się doń, a serca ludzi pod jego wpływem tajały i sączyły ciepło, aby wysuszyć łzy sierotom i biednym pracownikom sztuki oświatowej". O pracy zaś „Polaka Litografa", Luba Nenadowicz, głośny pisarz, opowiada: „Martwy kamień piszczał pod jego ręką; każde pociągnięcia rylca lub igły dawały tak doskonały ślad, że się dziwiłem. Na moje zapytanie, czy używa środków chemicznych, odpowiedział: Pewniejszy jestem swojej ręki, aniżeli najczystszego kwasu, ale nie odrzucam i jego pomocy kiedy tego zajdzie potrzeba". Dodaje do tego Nenadowicz swą uwagę, że byłby szczęśliwy, gdyby taką odpowiedź usłyszał z ust rodaka, ale oni jeszcze tak mówić nie potrafią; dlatego też stawia im za wzór tego Polaka...

I rzeczywiście zakładając „Związek Pracowników Druku", otworzył ów Polak, o nieznanem nazwisku, szerokie pole do działania. Niestety litografja jego już nie istnieje, ale zato Dubrownik ma nową, nowoczesną polską drukarnię, w której gospodarzą mąż i żona. Cudowna ta kobieta jest artystką w zakresie robót graficznych wykonywując wspaniałe miedzioryty, drzeworyty, linoryty i t. p. Mąż jej zaś jest wybitnym drukarzem, posiadającym wielką praktykę. Roboty ich zasługują na szczególną uwagę, to też spróbuję je opisać w jednym z następnych numerów.

Na uwagę zasługują jeszcze zakłady: „Saturnus" w Lublanie (druk kamienny na blasze); Czemerzer i Drug, litografja, w której pracuje obecnie 95-cioletni rysownik; daje on słowo honoru, że, będąc jeszcze uczniem, malował ręcznie okładki książek i przysięga, że robił je tak prędko, a nawet szybciej, niż to wykonywa ręczna prasa do prób. Kilka takich książek z okładkami ręcznie malowanemi znajduje się w bibljotekach narodowych, przyczem książki o tej samej treści posiadają na okładkach różne rysunki.

Pozatem istnieją jeszcze zakłady — Kibawac i Staniszyć w Nowym Sadzie, Jugotisak w Zagrzebiu i wiele innych nieźle urządzonych litografij.

Smutnym jest jednak dla Jugosławji fakt, że grafika jej, która, gdy niedawno właśnie zaczęła się rozwijać, z powodu kryzysu zaczyna upadać. Szalona konkurencja cen doprowadziła do takiego minimalnego stopnia wartości druku, że przemysłowi temu, jak również i naszym południowym kolegom grozi zupełny upadek. Głównym i najistotniejszym tego powodem, poza kryzysem, jest to, że w wielu zakładach pracownicy są niezorganizowani i wobec tego o ustaleniu cennika nie może być mowy. Brak zaś cennika doprowadza do tej nierozumnej konkurencji i do powstawania niezliczonej ilości drobniutkich zakładów, co w rezultacie może doprowadzić do zupełnego zagrzebania graficznego przemysłu w Jugosławji.

Sergjusz W. Antonowicz.

czyli t. zw. „oryginału" przy pomocy tłustej farby „przedrukarskiej", odbitkę na papierze „przedrukarskim", t. j. papierze powleczonym warstewką kleju. Odbitkę tę kładziemy następnie warstwą nadół na czystą, lekko wilgotną blachę cynkową, czy też kamień litograficzny i przeciągamy przez prasę, wskutek czego papier przykleja się do cynku. Następnie silnie zwilżamy przyklejony do cynku papier, wskutek czego klej rozpuszcza się, papier oddziela się od cynku, pozostawiając rysunek, który poprzednio był na papierze.

Po odpowiedniem wzmocnieniu i utrwaleniu rysunku otrzymujemy płytę, z której możemy już drukować na maszynie, druk ten jednak nie dorównuje pod względem subtelności i ostrości odbitce z płyty grawowanej, jest od niej wyraźnie gorszy.

W miejsce opisanego sposobu większość zakładów kartograficznych stosuje dziś fotomechaniczny sposób reprodukcji map. Zamiast grawury sporządza się na podstawie rysunku konceptowego „czysty rysunek" na papierze, przyczem nazwy, występujące na mapie, ale pisze się ręcznie, lub tez wkleja się napisy wydrukowane osobno z czcionek drukarskich, albo wreszcie przy pomocy specjalnych stampilij drukuje się z czcionek bezpośrednio na rysunku. Tak przygotowany rysunek, sporządzony zazwyczaj w zwiększonej dwukrotnie podziałce, fotografuje się, pomniejszając go do podziałki, w której ma być reprodukowany. Postępowanie to powiększa ostrość i delikatność rysunku. Uzyskany negatyw fotograficzny kopjuje się bezpośrednia na blachę cynkową, z której już drukujemy nakład na maszynie, albo też zamienia się go uprzednio na diapozytyw i ten dopiero kopjuje się na metalu przy pomocy tak zwanego kopjowania pozytywnego.

Sposób ten w porównaniu z dawnym przedstawia szereg korzyści: grawura została zastąpiona rysunkiem na papierze, który jest szybszy i łatwiejszy. Następnie przedruk został zastąpiony bezpośrednią kopją na blachę maszynową, zaś kopjowanie jest nietylko szybsze i tańsze od przedruku, ale ponadto druk z kopji, a zwłaszcza z kopji pozytywnej, jest znacznie ostrzejszy i delikatniejszy niż z przedruku. Wreszcie ważną jest łatwość wprowadzenia korekt w negatywy fotograficzne.

Opisany dotychczas sposób odnosi się do reprodukcji szkieletu mapy, rysunku rzek, warstwic, dróg, napisów i t. d. Szkielet ten może być drukowany w jednym kolorze (czarnym), albo też w kilku kolorach (rzeki niebieskie, warstwice brunatne, drogi czerwone i t. d.). Oprócz tego mamy jeszcze w większości map cały szereg kolorów płaszczyznowych, jak np. w mapach hipsometrycznych, geologicznych, politycznych, gęstości zaludnienia i t. d.

Przygotowanie tych kolorów do druku odbywało się dotychczas zawsze sposobem litograficznym. Np. gdy chodzi o przygotowanie mapy hipsometrycznej, robimy na blasze cynkowej (lub na kamieniu litograficznym) t. zw. „ślepą odbitkę" rysunku warstwic. Odbitka ta służy nam jako kontur dla sporządzenia właściwego rysunku kolorowego. Odbitek takich sporządzamy tyle, w ilu kolorach ma być wydrukowana mapa. Następnie na blasze, z której ma być drukowany kolor np. niebieski, zakrywamy tuszem litograficznym te płaszczyzny, które na mapie mają być niebieskie. Tak samo postępujemy z innemi kolorami, zielonym, żółtym, czerwonym i t. d. Jeśli w jakiejś barwie występuje kilka tonów, np. kilka tonów niebieskich na oznaczenie różnych głębokości morza, posługujemy się tak zwanemi rastrami. Na ślepej odbitce przykrywamy roztworem gumy arabskiej wszystkie miejsca, w których na mapie nie ma być koloru niebieskiego. Po wyschnięciu gumy przedrukowujemy na całą blachę przy pomocy farby i papieru przedrukarskiego raster linjowy, t. j. rysunek cieniutkich prostych, równoległych i tak gęstych, że dla gołego oka mało są widoczne i zlewają się w jednolitą szarą płaszczyznę. Następnie przykrywamy gumą arabską te płaszczyzny, które mają pozostać w najjaśniejszym tonie niebieskim, i przedrukowujemy ponownie raster linjowy na blachę, przyczem obecne linje są prostopadłe do poprzednich. Wreszcie płaszczyzny, które mają wystąpić w najciemniejszym tonie niebieskim, zakrywamy tuszem litograficznym. Wreszcie zmywamy wodą nałożone pokłady gumy arabskiej a wraz z nią przedrukowany raster, który pozostaje tylko w tych miejscach, gdzie nie było gumy. W ten sposób możemy przy pomocy jednego druku uzyskać trzy tony niebieskie. Gdy zatem w mapie potrzeba więcej niż trzech tonów niebieskich, np. 6 lub 9, musimy kolor niebieski dwa lub trzy razy drukować, stosując coraz intensywniejszą farbę, przyczem na pełnym tonie pierwszego niebieskiego drukujemy raster linjowy, krzyżowy i pełny ton drugiego niebieskiego, na pełnym tonie drugiego, trzeci niebieski i t. d.

W Instytucie Kartograficznym im. E. Romera została wynaleziona przeze mnie metoda przygotowania płyt dla druku kolorów kartograficznych, oparta na zasadach fotomechanicznych. Metoda ta, która otrzymała nazwę „K a r t o c h r o m j i", przeszła obecnie zwycięsko próby zastosowania w praktyce. Z powodu większej precyzji sposobów fotomechanicznych można tu użyć delikatniejszych i gęstszych rastrów i — co dużo ważniejsze — można uzyskać większą znacznie niż dotychczas ilość tonów rastrowych, wyraźnie się od siebie różniących, i dających się dobrze drukować. W mapach drukowanych dotychczas uzyskano po 5 tonów przy pomocy jednego druku, jak jednak wynika z poczynionych w praktyce doświadczeń, uzyskanie 6-tego a zapewne i 7-mego tonu jest zupełnie możliwe.

Wszystkie te tony rastrowe otrzymuje się na kliszach fotograficznych o niskiej czułości, przy pomocy

kopjowania. Używa się do tego celu specjalnej ramy do kopjowania. Chcąc przygotować np. płytę do druku koloru niebieskiego mapy, oznaczającego morza różnej głębokości, sporządzamy najpierw na filmie celuloidowym, rozpiętym na ramie metalowej „ślepą odbitkę" rysunku konturowego mapy w blado-błękitnym kolorze. Następnie zakrywamy na celuloidzie odpowiednią farbą akwarelową (róż ind.) wszystkie powierzchnie, które na gotowej mapie mają wystąpić w najciemniejszym tonie danego koloru (najgłębsze morza), umieszczamy celuloid w ramie i kopjujemy raster. Po skopjowaniu zakrywamy na celuloidzie następny jaśniejszy ton danego koloru (niebieski) i ponownie kopjujemy. Postępowanie to zastępuje zakrywanie gumą arabską i przedruk rastru przy zwykłej metodzie i powtarzamy je, zakrywając za każdym razem sąsiedni jaśniejszy ton tylokrotnie, ile tonów rastrowych chcemy uzyskać, oczywiście nie więcej, niż 6—7. Skończywszy kopjowanie, wywołujemy kliszę i po wysuszeniu kopjujemy na blachę cynkową, która służy do druku maszynowego.

Otrzymane rastry są tego rodzaju, jak dotychczas stosowane w kartografji, a mianowicie są to rastry linjowe i krzyżowe, jakoteż rastry punktowe. Nie są to zatem rastry podobne do stosowanych w reprodukcji półtonowej.

Metoda ta jest uzupełniona przez nowy sposób kopjowania, który pozwala na łączenie negatywów fotograficznych ze sobą. Przy pomocy tego sposobu możemy uzyskać negatyw mapy, złożonej z wycinków innych map, dla których negatywy fotograficzne posiadamy. Przy pomocy tego samego sposobu możemy łączyć negatywy rastrowe z negatywami linearnemi, które mają być drukowane w tym samym kolorze. Jeśli np. w jakiejś mapie występuje kilka płaszczyznowych tonów w kolorze czerwonym (kolory hipsometryczne) i drogi w intensywnym kolorze czerwonym, możemy fotograficzny negatyw dróg połączyć z „kartochromicznym" negatywem tonów hipsometrycznych i drukować z jednej płyty.

Jak widzimy z tego opisu, sposób „kartochromja" stanowi uzupełnienie stosowanych dotychczas w kartografji sposobów reprodukcji, tak, że obecnie wszelkie zagadnienia reprodukcji kartograficznej mogą być rozwiązane przy pomocy samych tylko sposobów fotomechanicznych, z zupełnem pominięciem przedruku. Unifikacja taka z przemysłowego punktu widzenia jest bardzo korzystna. Odpowiada to również postępowi, który został dokonany w innych dziedzinach druku litograficznego i offsetowego, gdzie przedruk ustępuje miejsca sposobom fotomechanicznym, jako ekonomiczniejszym i precyzyjniejszym.

Najważniejszą zaletą kartochromji jest oczywiście oszczędność na druku, gdyż ta sama mapa może być wykonana znacznie mniejszą ilością kolorów. Oszczędność ta, jak wykazują dotychczasowe doświadczenia, wynosi 30—50% kosztów druku.

Z ŻYCIA ODDZIAŁÓW.

ODDZIAŁ WARSZAWSKI.

Akcja w zakładach żydowskich.

Na terenie Oddziału Warszawskiego było dotychczas kilka małych zakładów żydowskich niecennikowych. Żadna akcja Związku nie miała widoków powodzenia, a to ze względu na nieorganizacyjny element pracowniczy. W ostatnich czasach jednak Zarząd Oddziału, w porozumieniu z bardziej uświadomionymi jednostkami, rozwinął akcję, celem wciągnięcia tych firm w granice naszych wpływów.

Akcja, mimo iż nie jest jeszcze całkowicie ukończona, dała już jednak obecnie rezultaty, bowiem 3 największe z pośród tych zakładów podpisały już nasze warunki, w pozostałych zaś prawdopodobnie wkrótce to nastąpi.

Świadczy to wybitnie, że nawet w czasie najgorszego kryzysu, przy solidarności zawodowej, cel nasz zawsze możemy osiągnąć.

Fundusz bezrobocia.

Zarząd Oddziału, chcąc przyjść z wydatniejszą pomocą na święta kolegom bezrobotnym, począł organizować w lokalu Związku „czarne kawy z tańcami", z których dochód przeznaczony jest na zapomogi dla bezrobotnych. Do tej pory odbyły się 3 wieczorki. Frekwencja dobra.

Dyplom honorowy.

Z racji Jubileuszu 25-cioletniego istnienia Organizacji Warszawskiej, Zarząd Oddziału, przyznał „Dyplom Honorowy" dawnemu swemu członkowi, *Stanisławowi Serafinowi,* obecnemu skarbnikowi w Oddziale Krakowskim, który do Związku należy od 25 lat, t. j. od chwili powstania Organizacji Warszawskiej.

ODDZIAŁ KRAKOWSKI.

W związku z wypowiedzeniem przez przemysłowców dotychczasowej umowy w Krakowie, w dniu 2 grudnia odbyło się nadzwyczajne Walne Zebranie członków Związku. Po omówieniu sprawy cennikowej i dyskusji, zebrani uchwalili zasadnicze postulaty, które winny być uwzględnione w nowej umowie i podjęli jednomyślną uchwałę bezwzględnego przeciwstawienia się jakimkolwiek próbom, któreby zmierzały do pogorszenia dotychczasowych warunków płacy.

Ponadto wybrano Komisję Cennikową, której udzielono odpowiednich dyrektyw.

Do czasu zawarcia nowej umowy, obejmowanie posad w krakowskich zakładach przez kolegów z innych Oddziałów, z zarządzenia Centrali, jest organizacyjnie wzbronione.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Po dłuższej przerwie, spowodowanej chorobą Międz. Sekretarza, kol. Roelofsa, ukazał się „Bulletin", organ naszego Związku Międzynarodowego, w podwójnej objętości, jako Nr. 80 — 81. Na treść tego numeru składają się po większej części artykuły kol. Roelofsa, sprawozdanie kol. kol. Ronngera,

Grünwalda, Koppa i Goorisa, listy kol. kol. Josta i Berenyiego oraz artykuł fachowy kol. Herbsta.

Dowiadujemy się więc, że w dniu 5 czerwca b. r. odbyło się w Amsterdamie posiedzenie Komitetu Wykonawczego naszej Międzynarodówki, na którem omawiano działalność Międzynarodowego Związku i kwestje związane z przyszłym Kongresem Międzynarodowym w Sztokholmie, termin którego ustalono na 15 do 19 lipca 1932 r. Następne posiedzenie Komitetu Wykonawczego odbędzie się prawdopodobnie 12 i 13 stycznia 1932 r. w Amsterdamie.

Dalsza treść przynosi nam sprawozdanie z odbytych zjazdów angielskich Związków Litografów i Chemigrafów w Edinburgu, na których poruszono kwestję minimalnego programu. Sprawa ta będzie rozpatrywana na przyszłym Kongresie. Chodzi mianowicie o ujednostajnienie płac i czasu pracy w zawodzie litograficznym i chemigraficznym na całym terenie działalności Międzynarodowego Związku. Obecnie zachodzą w poszczególnych krajach znaczne różnice. Na walkę, bez której się w tym wypadku nie obejdzie, projektuje się stworzenie specjalnego funduszu, z którego Związek Międzynarodowy finansować będzie dążenia poszczególnych organizacji krajowych do uzyskania lepszych warunków pracy i płacy.

Za wykonaniem programu minimalnego opowiedziały się jednogłośnie oba Związki angielskie, Związek niemiecki i holenderski. Niewątpliwie też i inne Związki przyłączą się do tego wielkiego dzieła, które wymaga jednak wielkiej pracy i solidarności.

Dalej opisuje kol. Roelofs swój pobyt na Zjeździe Niemieckiego Związku Personelu Pomocniczego, odbytym w Stuttgardzie. Organizacja ta została prowizorycznie przyjęta do naszego Międz. Związku; o przyłączeniu zupełnem zadecyduje Kongres w Sztokholmie.

W sprawie współpracy Federacji Międzynarodówek Graficznych, dowiadujemy się, że w dn. 12, 13 i 14 sierpnia b. r. odbyło się w Berlinie wspólne posiedzenie trzech Międzynarodowych Sekretarjatów Graficznych z Federacją Drukarzy angielskich w kwestji przystąpienia tej ostatniej do Międz. Związku Drukarzy. W obradach dał się wyczuć konserwatyzm angielskich drukarzy i chęć dalszego izolowania się od związków kontynentalnych; stawianie przez nich warunku połączenia się wpierw trzech Międz. Związków Graficznych w jedno ciało, które właściwie obecnie już istnieje jako federacja, jest tylko nieudolnym wykrętem.

Następnie zamieszczone jest sprawozdanie kol. Ronngera z 15-go Zjazdu niemieckiej Organizacji i sprawozdanie kol. Grünwalda z odnowienia umowy cennikowej w Austrji (podane w Nr. 7 Prac. Graf.).

Kol. Kopp kreśli historję Związku w Norwegji; historja ta jest bardzo ciekawa, gdyż Norwegja to kraj ciągłych konfliktów — lokautów i strejków, walk bardzo zaciętych, o czem świadczy ostatni długotrwały lokaut.

O sytuacji w Jugosławji komunikuje sekretarz tamt. Organizacji, kol. Jost, iż w warunkach cennikowych Drukarzy, Litografów i Chemigrafów nic się nie zmieniło; do działalności Związku wtrącają się władze państwowe, które, jak to było podczas ostatniego strajku w Lublanie, wywierają presje na pracowników i utrudniają tem prace Organizacji.

O stosunkach zawodowych w Rumunji donosi kol. Berenyi; kryzys światowy nie ominął też tamtejszego przemysłu graficznego i jeśli tak dalej pójdzie, to w zakładach pozostaną maszyny bez pracowników. Mimo tego, stan liczebny Związku w Rumunji wzrasta przez przystępowanie nowych członków ze starej Rumunji, szczególnie z Bukaresztu. Obecnie w okręgu Bukaresztenskim jest w toku akcja cennikowa.

Dla zapoznania się z obcemi warunkami, zamieszczone zostały w Biuletynie 100 technicznych nazw w językach holenderskim, niemieckim, francuskim i angielskim.

W artykule fachowym kreśli kol. Herbst o 50-cioleciu autotypji, wynalezionej przez G. Meisenbacha.

O ważności chwili obecnej i o międzynarodowej walucie przyszłości marzy kol. Roelofs, stawiając horoskopy dla przyszłego świata robotniczego.

Obszerną treść numeru zamykają wiadomości redakcyjne o zakończeniu walki o płace z Norwegji, o zwołaniu Kongresu do Sztokholmu oraz zapowiedź wydania „Bulletin'u" w grudniu, o ile Zarządy Związków przyspieszą nadesłanie danych statystycznych. W numerze odbite są 4 zdjęcia światłodrukowe wizerunków: G. Meisenbacha, wynalazcy autotypji, kol. R. Koppa, przewodniczącego Organizacji w Norwegji oraz członków Zarządu Głównego tejże Organizacji i kol. Berenyiego, przewodniczącego Organizacji w Rumunji. Zdjęcia, jak zwykle, — doskonale wykonane.

NORWEGJA.

Niedawno zakończona została długotrwała walka o płace pracowników norweskich. Przeprowadzono ją z bezprzykładną wytrzymałością i wzorową solidarnością.

W dniu 15 marca b. r. zlokautowanych zostało w przemyśle papierniczym 12.000 robotników, a później skutkiem dalszych masowych wymówień, liczba zlokautowanych wzrosła do 85.000 pracowników.

Zakończenie walki nastąpiło na wniosek państwowego rozjemcy, za którym wypowiedziała się większość członków związków zawodowych. Wynik ten, jako rezultat walki, należy uważać za dodatni, gdyż zniżka płac wynosi przeciętnie tylko 6%, podczas gdy przedsiębiorcy uparcie żądali obniżenia płac od 15 do 25%, chociaż koszty utrzymania zmniejszyły się według statystyki, jedynie o 12%.

Pracownicy norwescy przeszli piękną próbę swych sił, a przykład ich wytrzymałości w walce napewno doda otuchy pracownikom innych krajów.

AUSTRJA.

Na dzień 21 września b. r. i dni następne został zwołany do Wiednia XI-ty zwyczajny Kongres austrjackich związków zawodowych. — Przedmiotem obrad było obecne położenie gospodarcze i socjalne w Austrji, prawodawstwo socjalne i problem bezrobocia.

Obrady nad powyższemi sprawami są niezmiernie ważne dla świata pracy, jako nadzwyczaj aktualne.

Z okazji Kongresu wydane zostało sprawozdanie o działalności związków zawodowych w roku 1930, obejmujące 320 stron druku.

W. W.

Numer pojedyńczy—gr. 50. Prenumerata kwartalna—zł. 1 gr. 20. Ceny ogłoszeń za tekstem: cała strona—zł. 120, połówka—zł. 70 ćwiartka—zł. 40, ósemka—zł. 25.

Wydawca: Związek Litografów, Chemigrafów i Pokrewnych Zawodów w Polsce.

Redaktor odpowiedzialny: **Bronisław Kosierkiewicz**

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", Warszawa, Sienna 15.